Nr. 20. Lwów — 1888 r. Rok XI.

Numer pojedyńczy 15 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 15 ct.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Prenumerata na obydwa pisma wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce 20 franków rocznie — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 10.** Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi 5 ct. miesięcznie.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski

Wizerunki byłej Armji Polskiej.

III.



Piechota linjowa.



Ułani.

Złudzenie, marzenie..

Cesarz Wilhelm umarł... Tysiące szczegołów rozniosła już prasa codzienna o konaniu i śmierci pruskiego monarchy... Nowy cesarz nie nakazał żałoby — pozostawił ją dobrej woli narodu. Pierwszy krok taki niemieckiego monarchy, wstępującego na tron — godzien ze wszech miar uznania.

Naród niemiecki przywdział żałobę po zmarłym cesarzu. Czy ją przywdziała ludzkość? — Nie.

Całe też stada przypuszczeń barwy politycznej krążą o nowym cesarzu niemieckim — wszystkie jednak, posiadają charakter anegdotyczny... Faktem jest, że obecny cesarz Fryderyk jest zupełnie osobą nieznaną pod względem kierunku szerokiej polityki. Mówią, że lubi spokój, sprawiedliwość, nie zgadza sie z Bismarkiem i, że żona, córka królowej Wiktorji, wręcz przeciwna polityce Bismarka, wywiera decydujący wpływ na swego małżonka.

Może to być wszystko prawdą, a jednak.. zostanie tak, jak było.

Różowe okulary nie na tę porę, nie do tych sytuacyj, jakie się wytworzyły i jakie się ciągle wytwarzają.

Rząd pruski wyganiając i krzyżując polaków, robi to przeważnie na podstawie uchwał parlamentu niemieckiego, lub sejmu pruskiego. Żaden azjatycki i afrykański despota, nie robił i nie robi tyle zła, ile robi parlament kujący prawa na mordowanie ludzi mówiących innym językiem.

Takim jest właśnie parlament niemiecki i sejm pruski, które posiadają większość sztuczną z Bismarkiem na czele.

Dziś rzeczy tak stoją w Prusach, że poddać się musi tej większości nawet monarcha i złożyć ad acta swoje osobiste zapatrywania polityczne, sympatje i antypatje.

I jeszcze rzecz ważna... Na torowanie nowych dróg politycznych, obrany cesarz niemiecki nie ma czasu... Grób przed nim...

Aby z rąk takiego potentata, jak książe Bismark wyrwać władzę i zacząć rządzić inaczej — potrzeba człowieka zdrowego, któryby potrafił zjednoczyć w sobie potęgę władzy, majestatu i nieugiętej woli.

W Niemczech, a szczególniej w Prusach, skutkiem co chwila spodziewanej katastrofy obecnego cesarza niemieckiego, wytworzy się nieznośna tymczasowość, która się źle odbije na wszystkich stosunkach. Polacy w Poznańskiem i Prusach zachodnich na objęciu tronu przez nowego cesarza nic nie zyszczą, chociaż prawdą jest, nie ulegającą najmniejszej wątpliwości, że obecny cesarz nie jest wrogiem naszej narodowości i te zaciekłe tępienie polskości przez rząd pruski nie zgadza się z jego przekonaniami politycznemi. Pomimo to będzie tak, jak było dopóki... ucho się nie urwie...

Od ręki.

= Po wiedeńsku.

Kochanka złodzieja Zalewskiego, wiedenka, wydała go niemal w ręce sprawiedliwości, a zeznania jej tak wysoko oceniono, że ona z wyznaczonej za jego schwytanie nagrody w ilości 15,000 guldenów, lwią część, bo 6.000 dostała, żyje teraz spokojnie i będzie się znowu zapewne kochała. .

= Po węgiersku.

Kochanka rozbójnika Sandora, węgierka z okolic Pesztu, podczas schwytania jej ulubionego poniosła ciężką ranę w jego obronie, a widząc, iż nic go od śmierci uratować nie zdoła, wpakowała sobie kulę w samo serce z karabinu rodzonego swego brata, honweda.

Której z nich przyznać wyższą wartość etyczną?..

= Jeszcze po węgiersku.

Niedawno temu w Maros-Ilye zakochało się w sobie dwoje młodych ludzi: on miał lat 29 i był człowiekiem zamożnym, to dobrze; ale ona miała lat 21 i była cudzą żoną, a nawet matką czteroletniego synka Nie mogąc się połączyć, postanowili umrzeć. On sprawił dwie trumny, nowy strój dla siebie i dla niej, majątek swój cały zapisał jej synkowi, zamówił kapelę cygańską na pogrzeb, no i jednego pięknego dnia znaleziono ich oboje, leżących w owych trumnach z przestrzelonemi piersiami...

= Po francusku.

Było to w Paryżu. On był młodym i malarzem, ona młodą ładną i.. Leontyną. Kochali się bardzo i mieszkali razem; ale ona zapadła na chorobę piersiową, nieuleczalną, z którą jednak młodość jej walczyła lat kilka W końcu zabrakło sił, musiała się położyć. Odwiedzała ją w chorobie najlepsza jej przyjaciółka, także młoda, także ładna, ale zdrowa... Henryka. Niebawem zdrowi porozumieli się z sobą i poczęli snuć plany szczęśliwego żywota, po usunięciu się wspólnej ich — przyjaciółki. Ale dostrzegła to umierająca i w przeddzień zgonu w duszy jej, już ledwie kołaczącej się w ciele, powstała myśl zemsty. Poprosiła o szklankę wody, a gdy Henryka zbliżyła się do niej, zebrała resztę sił i wielką, płonącą lampę zrzuciła na jej suknię. Płomień buchnął — ale ugaszono go zaraz i Henryka wyszła z katastrofy z małem zaledwie sparzeniem na kolanie. Chora przyznała się otwarcie, iż chciała spalić oboje — przyjaciół i szyderczym uśmiechem powitała przybyłych na miejsce sług sprawiedliwości, która w obec majestatu śmierci musiała się uznać bezsilną.

= Po niemiecku.

W Niemczech, w obec wyrocznych słów padających z trybuny parlamentarnej, w obec sztyftowania trzechmilionowej armji, w obec śmiertelnej choroby następcy tronu, toczy się w najlepsze spór o — liczbę wierszy w „Fauście“ Goethego. Jedni naliczyli ich 4.252, drudzy 4.256, a inni 4.259 i nie mogą się prawdy doliczyć. To, doprawdy, po niemiecku; jestto na tle odgłosów surm wojennych, istna sielanka — pedantyzmu.

= P. Schinton, zamieszkały w Sztockholmie, wynalazł odzież, którą osłonięty strażak może pozostawać przez pół godziny w najgorętszym ogniu, bez żadnej szkody.

Pierwsza powłoka materji ochronnej jest z tkaniny kauczukowanej druga zaś z kreciej skóry. — Dwie te powłoki przytwierdzają się do kasku strażaka osłaniając mu głowę i całą postać. Prąd powietrza łącznie ze strumieniem wody zimnej, wytryskającym z sikawki, zapełniając miejsce wolne między temi dwoma powłokami, nie dozwala im się rozgrzewać.

Próby odbyte z tą odzieżą niezapalną powiodły się najzupełniej, a straż pożarna paryzka już nawet z niej korzysta.

MACIEJ

PORTRET

przez

Klemensa Junoszę.

(Dokończenie).

Była późna jesień.

Od dziewięciu dni mżył deszczyk, kapuśniaczek drobniutki, taki, co to do kości przenika, mżył bez przerwy, ciągle, nieustannie. Drogi rozmokły, na groblach potworzyły się przepaście, że przejechać nie sposób.

Cały świat zrobił się szary, smutny i brudny, Drzewa z liści obdarte, łąki poczerniałe, gdzie jaki dołek — to kałuża. Ze strzech wciąż się leje, a w podwórkach, w ulicy, co przez wieś się ciągnie, błoto.

Gdzie tylko spojrzeć, błoto, błoto i błoto.

W taki to czas wypadło Maciejowemu synowi po sosnę do lasu pojechać. Ciężka rzecz, ale jak trzeba to trzeba.

Raniuteńko wybrali się oba z ojcem, jak tylko dzień się zrobił. Zaprzęgli woły, bo koń z takiego błota nie wyciągnie i powlekli się po groblach.

Gawędzili sobie przez drogę o kłopotach, podatkach i różnych gospodarskich rzeczach i tak oto gwarząc dojechali do lasu.

Sosna dawniej już kupiona, ocechowana, stała na dogodnem miejscu, na wzgórku. Wzięli się oba do siekier, ścięli ją, obrąbali wierzch, jak się należy.

Sztuka była piękna, gruba, długa, prosta, ale też i ciężka kaducznie. Ledwie, że ledwie ją na wóz wpakowali.

Syn, chłop tęgi, mocny, jednak się przy tem dźwiganiu zasapał, ojciec nie pokazał po sobie, że mu ciężko, dźwigał powoli, równo, bez szarpania, jak dobry wół, gdy się tego nogami w ziemię weprze i pomaleńku karkiem forsuje.

Dwa tęgie drągi złamali przy owym dźwiganiu, ale sosna, koniec końców była na wozie.

Syn zaczął zbierać resztki siana, które był wołom porzucił, a stary Maciej siadł tymczasem na wzgórku, przeciągnął się i ziewnął kilka razy, jak senny. W istocie jednak senny on nie był, bo na jesieni noc długa, można się wyspać do woli, ale się z nim coś dziwnego robiło. W rękach i w nogach omdlenie jakieś czuł, a po krzyżu przebiegały dreszcze.

Podniósł się jednak, stanął, wyprostował się i powoli poszedł za furą.

Póki w lesie, gdzie twardziej, było jeszcze pół biedy, tęgie woliska dobrze utrzymane, silne, ciągnęło aż jarzmo skrzypiało, ale jak wjechali na groblę, — a paskudna to i grobla była — jak się przednie koła zapadły w wybój, tak ani rusz.

A tu błoto gęste, czarne, po same osie.

Woły stanęły.

Krzyczy ojciec, krzyczy syn: »heć! heć!«, ale gdzie tam. Ani »heć« nie pomaga, ani »kso«: szarpną bydlęta w prawo — nic: w lewo, toż samo nic; wóz tak się zaparł, jakby już do sądnego dnia miał na tej grobli pozostać.

— Oj nieszczęście nasze! — mówi syn.

— Bajki, bajki Michałku, — odpowiada Maciej — wyleziem. Woliska, Bogu dziękować, dobre, a i nas dwóch chłopów je, toż za jednego woła będzie. Weźno się z tamtej strony do przodek, dźwignij, aby z dołu. Dalej wraz! heć! śmigajno czerwonago batem! heć! heć!

Chłopy stękneli, woły aż łby do ziemi zniżyły — wóz się ruszył.

— Ano, widzisz Michałku — rzekł stary — przy pomocy Boga miłosiernego, wyleźliźmy jakoś.

Jeszcze im się tak coś trzy razy wóz zapadał i trzy razy go ojciec z synem na krzepkich ramionach podnosili, w najgorszem zaś miejscu, we wsi samej, nie mordowali się już, tylko od sąsiada drugą parę wołów wzięli, przyprzęgli i tak sprowadzili sosnę na podwórze.

Wieczorem, gdy do kolacji siedli, stary mało co jadł i prawie nic nie mówił. Nikt wszakże na to nie uważał, bo Maciej miał taki obyczaj, że jak czasem zamedytował się o czem, to bywało i dzień i dwa pary z ust nie puścił i słowa do nikogo nie przemówił.

Nazajutrz z rana syn z synową na jarmark się wybrali, w domu został tylko Maciej i Nastka, mała dziewuszka, co jej ledwie dziesięć lat minęło. Maciej jeszcze spał.

Nastka poszła do krów, postała trochę przed domem, drew potem przyniosła, wody, naskrobała kartofli, a Maciej wciąż spał.

Zaczęło to dziwić i niepokoić dziewczynę.

Przyszła tedy do tapczana, co staremu za łóżko służył, i mówi.

— Dziadziu! dziadziu! a dyć niech dziadzio wstają, bo już chyba południe niedługo!

Stary otworzył oczy.

— Oj, dziadziu! dziadziu! — zawołała z przerażeniem — nie patrzajta się tak strasznie, bo ja się boję! Oj! dziadziu! nie patrzajta wy się tak!

Maciej zdawał się nie słyszeć.

— Dziadziu! dziadziu! — krzyczała Nastka z całej mocy — czy wy żywe, czy wy umarłe?.. Tatulo pojechali, matula pojechali, a wy tak patrzyta... Przemówta — że choć słówko, dziadziu...

Żadnej odpowiedzi.

Dziewczyna wybiegła przed dom i zaczęła krzyczeć w niebogłosy.

Kilka sąsiadek przyszło do izby, popatrzyły na starca, pokiwały smutnie głowami.

— Musi to już z naszym Maciejem skutek... rzekła jedna z westchnieniem.

— Bo i pewnie, że dochodzi, bo mu się tak nos škaradnie wyciągnął: żeby choć Michałowie nadjechali: trzebaby i po księdza.

— A juści: jakże tak krześciańską duszę przez świętej spowiedzi odstawić!..

— Chodzili dziadzio, chodzili do spowiedzi na Siewną, jak odpust był w Woli, — wtrąciła Nastka.

— To i co? Odpust odpustem, a jak Bóg Najwyższy śmierć daje... Skoczno ty Nastka po starą Marcinową, może ona jeszcze jakie lekarstwo narai...

Dziewczyna pobiegła, jak mogła najprędzej. Przerażenie ją ogarniało i żal, bo dziadek bardzo dobry był dla niej: nieraz jej obwarzanków z miasta przywiózł, ładne bajki umiał opowiadać.

Marcinowa niedługo dała na siebie czekać.

Przybiegła zadyszana i zaraz energicznie wzięła się do rzeczy. Jako znawczyni swego fachu, odrazu poznała, że się w chłopie »coś« oberwało.

Na taki wypadek dobrze jest smarować plecy psiem sadłem, ale, że owego specyfiku nie było pod ręką, więc wzięła okowity, poszeptała coś nad nią, napiła się sama, potem wlała trochę w usta choremu, który leżał jak bezwładny i żadnego oporu nie stawiał.

Następnie zaczęła go okadzać...

W ciasnej izbie aż duszno zrobiło się od dymu, starego porwał kaszel

Marcinowa z tryumfem spojrzała na kumoszki, gdyż, bądź co bądź, chociaż kaszel, chory dał znak życia.

Zachęcona powodzeniem, jeszcze energiczniej wzięła się do kadzenia, smarowania i natrząsania.

Maciej przemówił.

Słabym głosem zażądał. żeby posłano po księdza.

Gdy Michałowie wrócili z jarmarku, zastali pełną izbę ludzi. Na wieść, że Maciej umiera, poschodzili się sąsiedzi i sąsiadki, każdy po swojemu radził, każdy chciał ratować.

Michałowa, ujrzawszy co się dzieje, zaczęła głośno lamentować, wtórowała jej w tem Nastka; inne babiny także ocierały łzy i, nie krępując się, bynajmniej, obecnością chorego, który wszystko słyszał i miał przytomność, wychwalały jego przymioty i opłakiwały stratę.

Jedna stręczyła nawet parobka, który miał brak Macieja w gospodarstwie zastąpić.

W nocy ksiądz przyjechał.

Wszyscy wyszli z izby i Maciej, przytomny, spokojny, jakby się nie na śmierć, ale w podróż niedaleką wybierał, odbywał spowiedź z całego życia swego.

Takie to życie było długie, takie niezmarnowane i owocne, a do opowiadania tak wiele materjału dawało.

Ta dusza, która miała niezadługo ulecieć, przez osmdziesiąt lat mieszkała w chłopskiem ciele wpół uśpiona. Nie miotały nią żadne namiętności gwałtowne, nie dźwigała na sobie krzywd cudzych, ani grzechów wielkich.

Przebiegał Maciej pamięcią życie swoje, rozpamiętywał je, przywoływał wspomnienia chwil dawno ubiegłych, żeby się oskarżyć, żeby uzyskać przebaczenie od Tego, w którego moc, sprawiedliwość i dobroć tak silnie, tak gorąco wierzył.

Bił się twardą ręką w piersi wyschłe i jęczał. korzył się i żałował szczerze, całem sercem.

Może miał cudzą śmierć na sumieniu... Pewnie, że miał, ale to było na wojnie. On także swoją pierś na pociski nastawiał, i na jego głowę dybano, a zawsze, nim się krwawe starcie poczęło to przecież ksiądz błogosławił walczących... A potem, gdy szeregi opuścił, gdy do wioski powrócił i do pracy się zabrał, to już mu życie szło spokojnie, dnie za dniami płynęły, jak woda w rzeczułce i tak były jednakie, tak podobne do siebie jak krople, z których owa wodz się składa.

Grzeszył... juścić grzeszył, bo któryż człowiek nie grzeszy? Czasami podochocił sobie zanadto, czasem się zniecierpliwił i na woły zaklął: czasem się z sąsiadem przemówił. Grzeszył, ale z jaką pokorą się oskarżał!..

Z jaką wiarą, wita nowe życie, które go oczekuje za grobem! Oto lada chwila, lada moment, powołany zostanie w insze światy, przed Majestat Boski, ujrzy zastępy aniołów, usłyszy ich pienia...

Cóż dla niego znaczy śmierć ziemska, cóż mu strasznego trumna, grób, cmentarz — kiedy on wierzy silnie, niezachwianie, że to tylko przejście do lepszego nieskończonego życia.

Gdyby miał wątpliwości jakie — gdyby przypuszczał, że po za grobem jest próżnia i nicość, czyż nie włóczyłby się u nóg Marcinowej — lekarki, — nie błagał, nie żebrał o przedłużenie życia, choćby na rok, na kwartał, na tydzień...

Gdyby przypuszczał, że po za grobem jest nicość, czyż nie oddałby ostatniego grosza, ostatniej kapoty z grzbietu, zato, żeby jeszcze chociaż jeden dzień za sochą pochodzić, choćby jeden wóz z błota wydźwignąć, ale to jemu nie w głowie.

On wyorał, wyżął, wykosił te morgi, które mu wyznaczono, skończył swoją robotę i odchodzi od niej spokojnie, bez żalu, z przeświadczeniem, że zrobił wszystko co był zrobić powinien.

Wyspowiadał się, zrzucił jedyny ciężar, jaki miał na duszy, i teraz pogodnem okiem patrzy w przyszłość, która przedstawia mu się jasno, bez żadnych wątpliwości i zagadek.

Twarz jego promienieje radością, czuje się lżejszym, silniejszym.

Po odjeździe księdza, złożył ręce na piersiach i leżąc długo jeszcze się modlił.

Już wszyscy dawno posnęli, światło było zgaszone. Wiatr rozpędził chmury i przez małe okienko chaty widać było skrawek nieba i gwiazdy.

Gwiazdy to dobrze Maciejowi znane, może ukazały się umyślnie, aby go powitać, jako stara dawna znajomość; przyglądał im się nieraz w nocy woły pasąc, patrzył, jak płyną powoli po niebie, miarkował po ich ruchu, czy słońce prędko wstanie, wpatrywał się w nie godzinami całemi.

Teraz są one jeszcze dla niego droższe i ciekawsze. Niedługo spodziewa się zobaczyć je bliżej, bo gwiazdy w górze są. Bóg nad niemi mieszka na wysokości i dusze ludzkie powołuje do siebie.

Leży Maciej, w gwiazdy patrzy, o niebie rozmyśla. Nie dolega mu nic, bólu żadnego nie czuje, tylko co siły mu braknie, probuje się podnieść. Wstał.

Już szarzało trochę przededniem, koguty piały. Maciej zwlókł się z posłania, kożuch zarzucił na grzbiet i wyszedł z chałupy.

Obszedł całe gospodarstwo synowskie, zajrzał do bydła, do koni, a potem na kamieniu usiadł i pacierze odmawiał. Tymczasem mrok się rozpraszał, drzewa, domy, żurawie studzienne zaczęły wychylać się z ciemności i świat się osrebrzył, zaróżowił, ozłocił, dawno niewidziane słońce zapaliło się jasnością wielką na wschodzie.

Patrzył się w nie Maciej, zamglonym, gasnącym wzrokiem, a tu już w chacie przebudzili się, syn wyszedł na podwórze.

— Lepiej wam ojcze? — zapytał starego.

— Nie, mój Michałku, nie lepiej, czekam ja tu na ciebie od świtania.

— A co?

— Trzebaby parę tarciczek suchych wybrać na trumnę.

— E po co? Bóg miłosierny odmieni.

— Nie odmieni, nie odmieni, chodź synu zawdy człowiekowi milej, jak sobie sam porządne deski wybierze. Toć ci więcej majątku nie wezmę mój synu.

Poszedł stary z synem, deski wybrał, o gospodarstwie z nim przytem rozmawiał, doradzał, żeby czerwonego wołu sprzedać, żeby obórkę nową postawić, a na połowę chałupy poszycie świeże dać. I tak im na tej pogawędce parę godzin zeszło.

Wróciwszy do izby Maciej białą koszulę włożył i po kuma Jędrzeja posłał, co golić umiał.

— Oskrobcie mi krzynkę brodzinę, — rzekł do przybyłego — żebym nie stanął przed Panem Jezusem i przed Świętymi Pańskiemi, jako cygan. Oskrobcie Jędrusiu. Bóg nagrodzi...

Kum Jędrzej wzdychając zabrał się do tej czynności. Brzytwę z kawałka starej kosy zrobioną, naostrzył na progu i oskrobał twarz Maciejowi rzetelnie, że, ani jednego włoska na kościstych i wyschłych policzkach nie zostało.

Syn i wszyscy domowi patrzyli na te przygotowania bez zdumienia. ale z nadzieją, że się staremu polepszy, że się podźwignie z niemocy.

Prosili go, żeby jadł. bo to najlepsze lekarstwo, podobno nawet synowa umyślnie nagotowała kapusty ze słoniną, ale Maciej jeść nie chciał, wody się tylko napił i legł na tapczanie.

W nocy, gdy już wszyscy usnęli, a przez okienko gwiazdy było widać, stary Maciej westchnął ciężko.

Było to jego ostatnie westchnienie.

Pies na podwórzu zaczął wyć żałośnie.

Widać zobaczył śmierć, która przez tyle lat za chłopem chodziła.

Zmogła go nareszcie, bo była silniejsza, bo jej Bóg miłosierny dał taką moc, że każde żyjące stworzenie pod jej panowanie podpada...

Niedopity dzban.

(Ballada z nowszych czasów)

W sali, gdzie ai tenatów wisiały portrety,
Męże w kontuszach, w robronach kobiety,
Buławy, laski, senatorskie krzesła —
Dawna Polska niemało dostojeństw tu wniesła.
Wielkie były nagrody i wielkie zasługi,
Świadczy o tem wytartych płócien szereg długi.

Nie pytajcie, dlaczego dziś w tej wielkiej sali,
Sto świec w srebrnych świecznikach jarząco się pali,
Nie pytajcie, dlaczego pan obszernych włości,
Raz ostatni w tych progach przyjmuje swych gości.
Tak serdecznie ich wita, tak gościnnie raczy,
Nie żałuje ni po raw, ni starych maślaczy,
I zaprasza gorąco, by jedli i pili..
A jednak w okolicy tak niegrzeczni byli
Co przybyć zaniechali, pisząc coś.. o zdradzie...
„Kto tam na takie rzeczy dzisiaj nacisk kładzie;
„Wszak czasy nie wojenne, nie trzeba forteli,
„Działaliśmy otwarcie... zapłacili... wzięli..
„Morga wypadła dobrze, w zgodzie obie strony,
„Tak korzystną zamianą odrzuca szalony.
„A że tam w zbitym tłumie żyją marzyciele,
„Co jakieś niewyraźne proponują cele;
„Okryte, jak poranki mgłą gęstą i szarą,
„Że usiłują walczyć „językiem“ i „wiarą“..
„Mrzonki, mości panowie ja toast wychylę,
„Aby świeży nabywca przeżył tu lat tyle,
„Ile...“ Nieskończył, w oratorskiej swadzie
Niespodzianie na usta śmierć mu palec kładzie,
Zachwiał się, zaczerwienił, padł, jak chusta blady,
Z przerażeniem powstali goście od biesiady.
Ten wody, ów lekarza krzyczy, co ma siły —
Napróżno... oczy mu się na wieki zamknęły.

Po chwili w gwarnej sali była cisza głucha,
Tylko z mis zastawionych ciepła para bucha —
Stoją pełne puhary, niedopite dzbany
Jeden u stóp martwego leży roztrzaskany,
Tak śmierć, gość nieproszony wszedłszy do komnaty
Dopełnia nieobjętej umową wypłaty...

Różne później krążyły wieści między ludem —
Ten zwał to wydarzeniem, tamten mienił cudem.
Mówili, że dziad jeden wychylił się z płótna,
A twarz jego tak gniewna była i okrutna,
Takie na mówiącego wzrokiem ciskał groty,
Że przenieść tego nie mógł i skonał z sromoty.
Inni znów przypisali to prostej przyczynie
Widząc przedwczesnej śmierci powód w krwi i winie.

Tak! hańba, krew i wino pomięszane razem,
Były tutaj na długo przestrachu obrazem.

Bol. Sch. Wol.

Okrutna zemsta.

(MONOLOG).

Podlotek!... i on to powiedział mi w oczy,
Więc nic nie znaczą sploty mych warkoczy,
Więc nic nie znaczy blask mego wejrzenia
I pierś wydatna... To nie do zniesienia!
Ach! jak te lata mijają powoli —
Prawda on sobie już policzki goli
I wąsik gładzi z widoczną rozkoszą...
Dorosłe panny do tańca go proszą.
Gdy skoczne tony polki się rozlegą —
A o mnie szepcą, że będę niczego.
Mówiła o tem wujenka do mamy
Dobrze słyszałam grając dzisiaj gamy,
I nawet mi się usłyszało potem,
Że mnie nazwała dzieciakiem i trzpiotem.
Tak?... więc się innych sposobów uchwycę:
Przywołam książą powagę na lice,
Wezmę pod rękę książek stosy duże,
Rozprawiać będę o literaturze.
I chodząc wolnym krokiem po salonie
Długiemi rzęsy oczęta przysłonię,
Niech nikt nie patrzy. — A kiedy on potem
Przyjdzie mnie nazwać swym aniołem złotym,
Gwiazdką na niebie, lub w morzu perełką
I klęcząc wyzna swoją miłość wielką,
Choćby mi serce bić mogło okropnie,
Nie zaraz celu spragnionego dopnie..
Zemszczę się, widząc go w miłosnym szale —
Rękę mu podam, lecz nie ścisnę wcale...

Bol. Sch. Wol.

Teatr.

O wznowionej francuskiej farsie: *Kuglarka*, w której główną rolę gra pani Zimajer, tyle tylko powiedzieć możemy, że wszystko w niej było, tak... jak było, tylko.. dziwić się należy, dlaczego z tej farsy nie zrobiono dotąd operetki? . Jeżeli nie wzięli się do tego francuscy fabrykanci podkasanej muzy — możeby nasi domorośli mistrzowie wszelakich instrumentów rżniętych i dętych, wzięli się do wdzięcznej pracy przerabiania, w ogóle, fars na operetki.. To tak łatwo, a tak się opłaca... Przykład: „Nitouche“, treść nic nie warta, muzyka jeszcze mniej, a jednak obleciało to wszystkie sceny europejskie i nie brak było.. cielęcych zachwytów..

Panna Mira Heller debiutowała na naszej scenie w *Carmen*, w tytułowej partji. Młoda, przystojna o istotnym temperamencie artystycznym — posiada głos mezzo-sopranowy, dźwięczny, ale za mało jeszcze wyrobiony; szczególniej w średnich tonach trzeba nad nim dobrze popracować. Debiutantka trochę sepleni, co się czuć daje w parlandach. Tę drobną wadę wymowy można łatwo usunąć — dziś są i na to sposoby. W ogóle, panna Heller przy dalszej pracy, jest niezwykłym materjałem na śpiewaczkę operową. Śmiałość i pewna, że się tak wyrazimy, rezolutność aktorska, z jakiemi panna Heller wystąpiła, godne, są doprawdy, podziwu w debiutance...

Panna Heller jest uczennicą pani Souvestre-Paschalis i przynosi zaszczyt jej szkole śpiewu prowadzonéj z wielką znajomością przy wybornej metodzie. Debiutantka jest rodem z Rzeszowa.

Występ panny Heller utwierdził nas w przekonaniu, że gdyby się dobrze i pilnie rozpatrzono po wszystkich głównych ogniskach i różnych kątach, możnaby bardzo łatwo sformować we Lwowie operę polską średniej wartości artystycznej, w ogóle lepszą od tej, na jaką się od kilku lat patrzymy składaną z cudzoziemców, a co rzecz bardzo ważna — taka opera polska, kosztowałaby daleko taniej.

Ocenę *Pospolitego ruszenia*, nowej pracy scenicznej pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego przedstawionej na lwowskiej scenie w ten czwartek, odłożyć musimy do następnego numeru „Iskry“ — ponieważ obecny numer „Gońca“ idzie już na prasę.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Z. W. w K. W drugim liście z Krakowa będzie.

P. G. w? Wiersz słaby, umieszczony nie będzie.

P. Antoni Majer właściciel browaru w Brodach. Winien pan jesteś administracji pism naszych 8 złr. — prosimy odesłać pocztą tę należytość i nie zmuszać nas do ponownego upominania się, czego, zresztą, nie zaniechamy, bo krzywdzić wydawnictwa nie damy.

P. A. L. w Brodach. Będzie w następnym numerze „Iskry“. O inne prace prosimy.

Nadesłane.

Wina butelkowe

z król. węg.

Centralnej

PIWNICY WZOROWEJ

zostającej pod nadzorem i kontrolą

król. węg. ministerstwa handlu.

Białe i czerwone stołowe, deserowe i kuracyjne

poleca

wyłączny zastępca dla Galicji

ST. MARKIEWICZ

we Lwowie.

Cenniki szczegółowe na żądanie chętnie nadesłane zostaną. (4422-1-5)

Skład komisowy

c. k. wied. uprz. fabryki gotowych ubiorów

Gustawa Wotlica

i utrzymują na składzie gotowe ubiory

męzkie i dziecinne

w najlepszym gatunku i według najnowszego fasonu.

Obstalunki podług miary wykonują się w ciągu 48 godzin, jak najstaranniej.

Tusząc sobie, że sprowadzeniem najle, szych i najgustowniejszych towarów, jakoteż umiarkowanemi cenami uzyskamy sobie łaskawe względy Szan P. T. Publiczności, kreślimy się z głębokim szacunkiem

A. i H. Wilczer

w Przemyślu,

ul. Franciszkańska l 143 w hotelu pod Gwiazdą. (4281-7-10)

KSIĘGARNIA

antykwarnia i wypożyczalnia książek

Józefa Grossa w Stryju

zaopatrzona w wielki wybór dzieł znakomitych autorów, poleca się Szan. P. T. Publiczności. [4417-1-?].

L. MAGER w STRYJU

Skład towarów modnych i galanteryjnych, jak: Obuwie, kapelusze i bi lizna dla mężczyzn, pań i dzieci. Koronki w różnych gatunkach. Prz bory krawieckie. Bawełna w różnych gatunkach. Kołnjerzyki i manszety. Koszule Jaegerowskie. Rzeczy balowe. Perfumerje. Parasolki deszczochrony. Kufry podróżne po najprzystępniejszych cenach (4414 1-?)

Izrael Steiner

w Stryju (4515-1-?).

przy placu Gołuchowskich.

Poleca swój skład gotowych sukien mezkich i dziecinnych, oraz wielki wybór kapeluszy, bielizny, kołnierzyków, manszet, krawatek itp., oraz przyjmuje zamówienia na suknie mezkie i dziecinne, wykonując takowe najspieszniej i po umiarkowanych cenach.

A. MÜLLERA SYN

w Stryju.

Dostarcza najlepsze przyrządy hektograficzne i masę hektograficzną, dającą blisko 100 czystych odbitek, jakoteż stampilie kauczukowe ręczne i kieszonkowe, tudzież stampilie d.towe i monogramy do znaczenia bielizny. Pieczęcie mosiężne do farby i do laku. Tablice firmowe i napisy metalowe na drzwi, po cenach najprzystępniejszych. — Wzory i cenniki gratis i opłatnie. [4416-1-?].

Hotel Angielski

we Lwowie,

który istniał dotychczas na rogu ulic Karola Ludwika i Jagiellońskiej

został z dniem 1go marca 1888 r.

przeniesiony do domu l. 21. ul. Karola Ludwika

i otwarty dla podróżnych z dniem 3-go marca.

Urządzony z korytarzami ogrzanymi -- telefonem — według najwybredniejszych wymagań ku wszelkiej wygodzie poleca się Szan. Pu bliczności (4123-1-6)

Kawior astrachański, grubo-ziarnisty.
Łosoś marynowany i wędzony.
Pstrągi marynowane.
Węgorz przypiekany i marynowany.
Minogi marynowane.
Szczupak w galarecie.
Anchovis marynowane i w słoikach w oliwie.
Śledzie szkockie, holenderskie (same mleczaki) pocztowe, zwijane marynowane, wędzone większe i mniejsze, **Bydlingi** kielskie, **Szproty** kielskie (codziennie świeże), **Pstrągi** wędzone z jeziora Traun (Reinanken), **Sardynki** francuskie w oliwie, **Łosoś** wędzony w oliwie, **Homary**, **Racze** szyjki etc. etc.

utrzymują na składzie i polecają:

Szkowron i Wojciechowski

(4425-1-2) przedtem

F. W. Królikowski

we Lwowie, plac Marjacki liczba 7.

Hurtowny handel towarów kolonialnych

Balabana i Apfelgrüna

w Stryju.

Poleca najlepszą kawę, herbatę, rum, koniak, cukier, różnorodne wódki i likiery, wszystko w najprzedniednie szym gatunku i po cenach umiarkowanych. — Wys łka na prowincję natychmiastowa.

H. CHIGER

we Lwowie, Trybunalska nr. I.

poleca swój

główny skład hurtowny i pojedyńczy

zegarów ściennych

i

zegarków kieszonkowych

złotych srebrnych i metalowych

oraz

łańcuszków

złotych i srebrnych

jakoteż

wszelkich przyborów i narzędzi

dla zegarmistrzów, jubilerów, złot ików i rytowników.

ANTONI ROZMANIT

Kraków

FABRYKA PAROWA

Cykorji, Surogatów kawy

i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji, wszelkie gatunki cykorji i sztucznej kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat kawy w pudełkach.
Surogat kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską.
Cykorję krakowską.
Kawę figową.
Kawę polską migdałową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. (4351-st.).



Na sezon, polecam mój obficie zaopatrzony skład **oryg. Sacka siewników, pługów, bron i innych narzędzi rolniczych, pomp, sikawek pożarnych** i t p. według znanego dokładnego wykończenia, po znacznie zredukowanych cenach. Reperacje uskuteczniam i obliczam, jak najtaniej.

[4407-2-4]. **J. Wychera**

Lwów, ul. Grodecka l. 47.

Med. Chir. Akusz. Okul. etc. Specjalista do chorób ócz. Dr. J. ROTH, były lekarz szpitala wiedeńskiego, były asystent w klinice prof. Gałęzowskiego w Paryżu. Ordynuje od 8—9 rano i od 2—4 po południu. Trybunalska 16.

C. k. uprz. kolej galic. Karola Ludwika.

Obwieszczenie.

33-cie zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów

ces król. uprzywilejowanej

kolei galicyjskiej Karola Ludwika

odbędzie się

w poniedziałek, dnia 14. Maja 1888 r., o godzinie 10-tej przed południem w Wiedniu,

w Sali Stowarz. austr. Inżynierów i Architektów, I. Eschenbachgasse Nr. 9.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie wydziału rewizyjnego z zamknięcia rachunków z r. 1887.
2 Sprawozdanie roczne Rady nadzorczej.
3. Uchwała, co do przychodu z r. 1887.
4. Wybór wydziału rewizyjnego dla zbadania rachunków z r. 1888.
5. Uzupełnienie Rady zawiadowczej.

W celu korzystania z prawa głosowania na walnem zgromadzeniu, należy złożyć akcje (§§. 12 i 26 statutów) najdalej do dnia 15 kwietnia r. b. włącznie: *w Wiedniu* w kasie Towarzystwa c. k. uprz. austr. Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu, w kantorze M. S. Rotszylda; *we Lwowie* w Filii c. k. uprz. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i w c. k. uprz. galicyjskim akcyjnym Banku hipotecznym; *w Krakowie* w galicyjskim Banku dla handlu i przemysłu; *w Berlinie* w Banku dla handlu i przemysłu, w kantorze S. Bleichroder, w Dyrekcji Towarzystwa dyskontowego, w kantorze Mendelsohn & Comp. i w kantorze Richtera & Comp.; *w Wrocławiu* w szląskiej spółce bankowej; *w Lipsku* w powszechnym zakładzie kredytowym niemieckim; *w Hamburgu* w kantorze pp. L Behrens i Synówie w niemieckim Banku dla papierów wartościowych i weksli; *w Monachium* w kantorze Merck, Finck & Comp.; *w Stutgardzie* w Wirtemberskim zakładzie bankowym, ongi Pflaum & Comp.

Każde 40 akcyj dają prawo do jednego głosu, żaden jednak akcjonarjusz nie może zastępować więcej, jak 25 głosów we własnem i mocodawców imieniu.

Wiedeń, dnia 8. Marca 1888.

Rada zawiadowcza.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.